

Okazało się, że ich światy
są jednak zbyt różne.

Góralka i mafioso #3

CZARNE

czarne

LILIANA WIĘCEK



Copyright © 2022
Liliana Więcek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-092-7

LILIANA WIĘCEK

**CZARNE
I CZARNE**

GÓRALKI I MAFIOSO #3

OŚWIĘCIM 2022

Słotne chmury niebo spowiły,
leśną kapliczkę cieniem okryły.
Poczerniałe oczy w podłogę spojrzwały,
drewniane usta słowa szukały.
I chociaż niełatwe to było zadanie,
najmniejszy z aniołów zadał pytanie:
Czy jest taki dźwięk jak serca szlochanie?
Czy trudno powiedzieć „żegnaj, kochanie”?
Czy to możliwe, by w potwornym mroku,
zdołać miłości dotrzymać kroku?
Z ostatnim pytaniem grzmotu warczenie
aniola czarnego przerwało milczenie.
Starszego posłuchaj, przyjacielu skrzydlaty,
kiedy zawisłem tutaj przed laty,
niejedno serce widziały me oczy,
z miłości się wyrwie i do piekła wskoczy.
Na głos ono nigdy nie szlocha,
do rytmu bije, gdy kogoś kocha.
I dwa krótkie słowa na pożegnanie,
sprawić nie mogą, że bić przestanie.
To barwa miłości nieoczywista,
Raz jasna, raz ciemna, a czasem krwista.
Nie naszym zadaniem wybory oceniać,
nie można na siłę kolorów zmieniać.
U stóp swoich przykład macie,
odstony nadziei w bielutkiej szacie.
Jeden jedyny promyczek słońca,
zawsze zostanie z nami do końca.

Rozdział 1

Tampa, Floryda

Majka

Kiedy mnie ocucili i unieśli do pozycji siedzącej, byłam otępiała. Jakby właśnie wypluł mnie inny wymiar i jakbym starała się odnaleźć na nowo. Renata natomiast, potrząsając mną i nieustannie pytając, co mi jest, nie kryła przerażenia. Musiałam ją uspokoić, więc mimo że przeszkadzały mi drobinki piasku w ustach, ledwo słyszalnie szepnęłam do niej:

– Zdradził mnie.

To wystarczyło. Objęła mnie mocno i po prostu przy mnie była, a ja zupełnie nie wiedziałam, co ze sobą począć. Byłam kimś zupełnie innym i czułam się jak opakowanie, którego zawartość została zjedzona.

Słońce już zaszło, noc rozświetlił księżyc, ale dla mnie zapadł całkowity mrok, a w nim tylko jedna mała iskierka zabraniała się poddawać. I było nią moje dziecko.

Napięłam mięśnie pleców, kiedy rozpoznałam na nich jego dotyk. Przywarłam mocniej do Renaty, żeby się nie rozsypać.

– Zejdźcie mi z oczu – padło z jego ust pierwsze wrogie żądanie, jakby to, co zrobił, było czyjaś winą. – Zostawisz nas na moment? – To pytanie zostało skierowane raczej do Renaty, bo ta, gładząc moją głowę, dała sygnał, że jeśli na nie odpowiem, zostanie przy mnie.

Wbrew sobie nie drgnęłam. Pozwoliłam jej, by zostawiła mnie sam na sam z Michaeliem. Może dlatego, że pragnęłam z jego ust usłyszeć, jak bardzo byłam naiwna.

Usiadł tuż obok mnie i czułam, że przygląda się mojej twarzy. Nie mogłam spojrzeć w czarne oczy, w tym momencie tylko ciemność przede mną dawała mi ukojenie.

– Wysłuchasz mnie? – zapytał łagodnie, biorąc moją dłoń.

Czy delikatny dotyk mógł zboleć? Tak. I cholernie zabolął.

– Wiem, co zrobiłem. Wiem też, jak to wygląda, i wiem, co o tym myślisz, ale pozwól mi wykorzystać moje jedno jedyne życzenie i... – Uniósł się i przykucnął przede mną.

Wtedy zamknęłam oczy.

– ...wybacz mi.

Poczułam palący żar wypowiedzianych słów na własnej twarzy. Każde z nich upewniało mnie w tym, co powiedziała Sofia.

„Wybacz mi...” odbiło się echem w mojej głowie, a wspomnienie jego słów przewinęło się w moich myślach: „Wykorzystam swoje jedno życzenie po męsku”.

Mój pan zrobił to po męsku, zaszydził wierny Zgredek.

Zranił mnie w najgorszy możliwy sposób. Zdradził, dając mi tym jasno do zrozumienia, że jednak nie byłam jego całym światem. Gdybym była, nie zrobiłby tego. Kochał i jednocześnie kłamał. Złamał słowo, którego ponoć nigdy nie łamał. Dlaczego miałabym teraz postąpić inaczej niż on? Dlaczego to ja teraz muszę dotrzymać danego słowa? Dlaczego to on ma być tym złym, a ja tą dobrą?

– Spójrz na mnie, powiedz coś... – Jego dłoń dotknęła mojego ramienia, sprawiając tym samym, że otworzyłam oczy.

Jego były ciemniejsze niż sama noc. Ale to z moich bił blask napływającej siły.

– Gównu wiesz... – podsumowałam parsknięciem. – Nie wiesz, co myślę. Nie wiesz, jak to wygląda, i nawet nie wiesz, co zrobiłeś... Michael.

Spuścił głowę.

– Teraz wyjaśnię ci to wszystko po kolei, bo uwierz mi, zaczynam mieć już tego serdecznie dosyć... – dodałam półszepem.

– Myślę, że dałeś mi więcej, niż mogłam chcieć. Sądziłam, że ja tobie również, ale jednak byłam w błędzie... – Czułam, że moja broda zaczynała niekontrolowanie drżeć, a każde kolejne słowo przechodziło przez gardło z coraz większym trudem.

– Nie mów tak... – powiedział i natychmiast przeniósł dłoń z mojego ramienia na mokry od płynących łez policzek. – Nie pozwolę ci tak mówić i nie pozwolę ci odejść. Już raz przeżyłem stratę i jak się okazało... niepotrzebnie. To, jak potraktowałem Sofię, było efektem wyjawienia przez nią faktów o Cassandrze... Czułem się tak, jak ty teraz...

Coś nieprzyjemnego natychmiast we mnie drgnęło, odepchnęłam jego dłoń, a potem wymierzyłam mu siarczysty policzek, który zabolął mnie równie mocno.

– Więc na poprawę humoru zrobiłeś sobie dobrze? Z kim ja mam się przespać, żeby poczuć się lepiej? No z kim?! – wrzasnęłam mu w twarz przez łzy.

– Nie spałem z nią – odparł z całą pewnością. – Kazałem ją zgwałcić... – Na moment zakryłam oczy dłońmi, niedowierzając temu, co właśnie usłyszałam.

Gangsterski wymiar sprawiedliwości.

– Że co? – zapytałam zszokowana jego wyznaniem. Była to istotna różnica w zeznaniach. – Powiedziała, że ty i ona...

– To kłamstwa... – uciął moją wypowiedź. – To nie ja... – zapewnił mnie po raz kolejny. Ujął oburącz moją twarz, z wyczekiwaniem patrząc mi w oczy.

Koszttem niezrozumiałego bestialstwa poczułam ogromną ulgę, ale to nie oznaczało, że za to, czego się dopuścił, należały mu się owacje na stojąco.

– A kto? Twój popieprzony braciszek Jack? – Zaśmiałam się jak psychopatka. – Stylowo...

– Nawinał się jakiś ćpun, jemu kazałem... – wytłumaczył.

Kazałem zgwałcić...

– Jack to też ćpun – poprawiłam go i wcale nie miałam zamiaru być delikatna w słowach. Spieprzył i chciałam, żeby to rozumiał. – Zleciłeś gwałt? Uważasz, że skoro nie dotykałeś jej własnym ciałem, to twoje zachowanie tak bardzo różni się od zachowania twojego chorego braciszka w stosunku do Olivii? – zapytałam chłodno i starałam się dogłębnie wejść w mroczne spojrzenie.

Nie odpowiedział, jego usta, mimo iż zaciśnięte, twierdząco odpowiadały na wszystkie pytania.

– Dobrze wiesz, że nie jestem taki... – stwierdził w końcu, w jego głosie wyczuwalna była nuta pretensji. – Myślałem, że mam u ciebie trochę większą taryfę ulgową niż Jack...

– Miałeś. I dlatego ja mam ogromny problem. Jak ty sobie to teraz wyobrażasz, Michael? Mam udawać, że nic się nie stało? Będę czekać na ciebie w twoim domu, zastanawiając się przy tym, co komu każesz robić, kogo zabijesz, kogo każesz zgwałcić?

W odpowiedzi kręcił głową, prychnął w powietrze.

Nabrałam ochoty, by po raz kolejny mu przywalić.

– Twój cały gówniany świat... Narkotyki, broń, hazard, zabójstwa... To nie było dla mnie łatwe, ale pogodziłam się z tym. Zaakceptowałam to wszystko TYLKO i wyłącznie ze względu na ciebie, bo czułam, że warto. Że masz w sobie cząstkę dobra, do której tylko ja mam dostęp, ale teraz już sama nie wiem... – oznajmiłam, przepelniona żalem.

Zdałam sobie sprawę z tego, że dopiero teraz zaczęłam go poznawać. Dotarło do mnie, jak kluczowe znaczenie miał w tym wszystkim czas i to, że w tym pędzie umknęło mi wiele istotnych drobiazgów. Mój wyśniony książę nie był ideałem, co więcej, skrywał w sobie ciemną stronę, której jako kobieta nigdy nie zaakceptuję. Nie tę, którą właśnie przede mną odkrył.

– Kochasz mnie? – zapytał z powagą.

– Nie wiem, co teraz czuję... – powtórzyłam się. – Uważam, że potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć... – powiedziałam zgod-

nie z własnymi odczuciami i dostrzegłam, jak ugrzęzł w moich ostatnich słowach.

Wyidealizowany obraz wielkiej, romantycznej miłości i czarookiego księcia na białym koniu uległ zmianie. Miałam zasady, którymi niestety dowodziło serce, a ono nadal należało w całości do niego.

– Wszystko, co robiłem do tej pory, robiłem z myślą o tobie. Nie porównuj mojego zachowania do zachowania Jacka – rzucił szorstko, bez zrozumienia dla moich uczuć, a w jego słowach wyczułam nie tylko pretensję, ale i nieznany mi dotąd oziębły ton. – Czas? Tego właśnie chcesz? – dodał.

Podniosłam się z piasku i przez moment to ja patrzyłam na niego z góry.

– Tak – odpowiedziałam z niebywałą lekkością, a wtedy wstał i stanął ze mną twarzą w twarz.

– Dostaniesz go tyle, ile dusza zapragnie. Daj mi tylko znać, kiedy dojdiesz do jakiegoś wniosku – odparł spokojnie.

Nie próbował mnie objąć, nie prosił o szansę, nie tłumaczył, zmienił swoje zachowanie w najmniej dogodnym do tego momencie, dobitnie dając mi do zrozumienia, że nie tylko ja w tym związku mam na coś wpływ. Rozpoczął nierówną próbę sił, więc odwróciłam się na pięcie, by odejść w stronę Renaty i ochrony. Przeżyłam dziś emocjonalną zapaść, miałam nadzieję, że te wszystkie rewelacje nie zaszkodziły dziecku. Dziecku, o którym dziś Michael na pewno się nie dowie.

Mogłam zająć jeden z wolnych pokoi, ale nie chciałam być sama. Położyłam się w łóżku z Renatą jak za czasów Jagodowej Chaty, kiedy to dzieliłyśmy kierowniczy pokój numer jeden.

Nie należała na wyjaśnienia, upewniłam ją tylko, że porozmawiamy. Zresztą było już bardzo późno, chciałam oszczędzić ner-

wów nam obu. Wiedziałam, że kolejnego dnia czeka nas wizyta w szpitalu, bo Renia zacznie przyjmować chemię. Będę jej towarzyszyć. I tak nie miałabym co ze sobą zrobić. Aktualnie musiałam się uspokoić. Miałam dość nerwów, dosyć słów. Na każdej płaszczyźnie byłam wyczerpana, a i tak nie mogłam zasnąć.

Leżałam plackiem z dłonią na brzuchu i patrzyłam w sufit. Mając w głowie tylko pustkę, nie analizowałam niczego więcej. Chyba mój mózg również przeszedł w tryb oszczędzania energii, Michaela raczej też, bo nie słyszałam klasycznego plusku wody w basenie. Całkiem możliwe, że mojego mężczyzny nie było nawet w domu.

Chciałam czasu, to dostałam.

Michael

Adams zaszył się w biurze kasyna BLACK i leżąc na skórzanej sofie, przewijał w głowie kolejność zdarzeń, słów i wszystkiego, do czego doszło kilka godzin temu na plaży. Kiedy tam dotarł i zobaczył, że Majka odzyskała przytomność i – co najważniejsze – ŻYŁA, największy ciężar spadł mu z serca. Zatrzymał się kilka metrów za plecami dziewczyn, z ulgą wspierając dłonie na własnych udach.

Siedziała na brzegu skulona i w objęciach przyjaciółki. Wokół nich nerwowo krążyli Rick z Bobem. Mieli jej pilnować jak oka w głowie i się z tego nie wywiązali. W tamtej konkretnej chwili powinien wziąć przykład z Jacka i zabić ich bez sentymentu, lecz nie to było najważniejsze.

Tifficante tuż przed śmiercią na River Walk celnie zauważył, że jego kobieta jest bardzo wrażliwa. Może dlatego wcześniej nie mógł się jej przyznać do tego, co kazał zrobić Sofii. Lub po prostu dlatego, że stał się tchórzem. Bał się jej spojrzenia, strach przed utraceniem jej zaczął palić jak otwarta rana posypana solą. Tak

jak wtedy na plaży, kiedy podszedł bliżej i przykucnął tuż za Majką. Nie dotrzymał słowa. Było już po zachodzie słońca, nastąpiła noc, ale dzięki pełni księżyca dość jasna, by przechwycić wymowne spojrzenie jej przyjaciółki.

Wyciągnął dłoń, jego palce dotknęły jej pleców, a ona napięła się jak rażona prądem i wtuliła mocniej w Renatę. To on powinien ją tak obejmować. On. Nikt inny. Kiedy zostali sami, trwał za jej plecami, poczuł smak nowej odstony niebezpieczeństwa, takiego, od którego nie można umrzeć, przynajmniej nie fizycznie. Usiadł tuż obok niej, ale nie obróciła głowy w jego stronę. Milcząc, zawzięcie patrzyła w kierunku oceanu.

Kobieta, która owinęła go sobie wokół palca. Kobieta, która stała się epicentrum jego świata. Kobieta, która była w stanie oddać za niego własne życie.

Gdy z jego ust padło pytanie, czy go wysłucha, nie odpowiedziała. Nie wpadła w szal, nie rzuciła się z pazurami, nie wyklęła. Nie robiła nic i to stało się jej największą bronią. Ujął jej wiotką dłoń, nie broniła się przed tym, ale też nie czuł jej ciepła. Biło od niej dojmującym chłodem, w tamtej chwili pragnął, żeby przestało.

Okazało się, że Sofia z pełną premedytacją przekazała własną wersję zdarzeń, sznur kłamstw zacisnął się Michaelowi na szyi. Mając z nią już wcześniej do czynienia, domyślił się nawet, w jaki sposób zrobiła to Włoszka. Rodzeństwo Tifficante miało wszystko zaplanowane, a do Adamsa coraz bardziej docierało, że lepiej niż on sam. Czuł w kościach, że nie będzie mu łatwo naprawić w oczach Majki tego, co się stało.

Wszystko się skomplikowało. Miał zabić Ricardo, wrócić na plażę i nałożyć na palec Majki pierścionek z niebieskimi brylancikami, by uzupełnić swoje wcześniejsze spontaniczne oświadczenia. To, co się z nim działo z w obecności tej dziewczyny, nie mieściło się w żadnej normie. Odbierało mu rozum jak pieprzonemu narkomanowi do tego stopnia, że właśnie zaczął rozważać

odwyk. Michael wiedział, co zrobił, znał podejście Majki do tego tematu, ale ona grubo przesadziła, porównując go do Jacka. Nie będzie się korzył i błagał na kolanach o przebaczenie, bo nie o to chodziło. Kochał ją i dlatego to ona powinna podjąć samodzielną decyzję, czego tak naprawdę chce. Bez presji, bez błagania, bez łaski, bez kompromisów.